

Eureka i już

Badania naukowe bywają przedstawiane jako motywowane religijnymi pobudkami poznawanie planu Stwórcy. Jednak dla większości naukowców kwestia wiary w Boga nie odgrywa żadnej roli w pracy badawczej, zaś 90 proc. najwybitniejszych uczonych okazuje się zadeklarowanymi agnastykami lub wręcz ateistami. Zgrabnych więc sformułowań o odkrywaniu zamysłów Stwórcy czy Bogu grającym w kości nie należy traktować zbyt dosłownie.

Stanisław Mrówczyński

W artykule „Eureka, amen” (POLITYKA 52/99) Edwin Bendyk pisze o naukowcach i inżynierach, którzy swoje zaangażowanie w programy badawcze, głównie podboju kosmosu, uzasadniają głęboką wiarą w Boga. Chociaż taka postawa jest rzeczywiście obecna wśród uczonych, artykuł przedstawia zupełnie wykoślawiony obraz naukowego środowiska. Amerykańska agencja kosmiczna jawi się niczym religijna sekta. Czytamy, że „atmosfera w NASA przesiąknięta była duchem Biblii, a interpretacja zawartych w niej prorocत्व stanowiła ulubione zajęcie wielu uczonych i inżynierów”. Dowiadujemy się, że „spotkania kółek biblijnych odbywały się w salach seminaryjnych i pomieszczeniach biurowych”. Okazuje się nadto, iż „głęboka wiara dana była nie tylko uczonym i inżynierom NASA. Również administratorzy Agencji nie kryli swych przekonań”. Autor następnie uogólnia swe wywody pisząc, że „nie tylko w badaniach kosmosu nauka łączy się z religijnym zaangażowaniem. (...)”. Nic w tym dziwnego, skoro „w istocie religia i nauka były dla większości uczonych poszukiwaniem sensu życia, wieczności, drogi do zbawienia”.

Chociaż mam poważne wątpliwości co do prawdziwości niektórych z przytoczonych w artykule faktów, myślę, że nie warto się nad nimi rozwodzić, gdyż dla pewnej grupy naukowców religijne przekonania z pewnością stanowią istotną motywację prowadzonych badań. Ważniejsze jest natomiast pytanie, w jakiej mierze religia jest faktycznie obecna w świecie nauki, jak wpływa na przebieg badań i czy ukazane postawy są reprezentatywne dla środowisk akademickich. Od dwudziestu lat funkcjonuję wśród uczonych, kilka razy w roku uczestniczę w konferencjach naukowych i nie umiem sobie przypomnieć chociażby jednego przypadku, aby jakiś naukowiec publicznie – oficjalnie czy nieoficjalnie – deklarował wiarę w Boga. Nie twierdzą bynajmniej, że wszyscy uczeni to ateści, chcę natomiast z całą mocą stwierdzić, że jest dobrym obyczajem tego środowiska ściśle oddzielanie wiary od wiedzy, traktowanie przekonań religijnych jako domeny prywatności. Przy czym nie jest to obyczaj nowy. Gdy w końcu XVII w. powstawało londyńskie Royal Society – bodaj najbardziej zasłużona instytucja naukowa świata – postanowiono nie podejmować na forum towarzystwa dyskusji religijnych czy politycznych, gdyż mogą one wpędzić jego członków w labirynt nierozstrzygalnych sporów.

O religijności współczesnych badaczy obszernie informuje raport „Naukowcy a religia w USA”, jaki ukazał się zaledwie kilka tygodni temu (w listopadzie 1999 r.) w „Świecie Nauki”, polskiej edycji „Scientific American” – najbardziej renomowanego pisma popularyzującego dokonania uczonych. Można się z raportu dowiedzieć, że w latach 1914, 1933, a następnie 1996 i 1998 przeprowadzono szeroko zakrojone badania ankietowe wśród naukowców. Okazuje się, że w całym tym okresie ok. 40 proc. respondentów niezmiennie deklaruje wiarę w Boga. Liczba ta jednak spada poniżej 10 proc., gdy wyselekcjonować najwybitniejszych uczonych. W badaniach przeprowadzonych w ostatnich latach za kryterium wybitności uznano przynależność do amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk (NAS), skupiającej 1800 członków. Najbardziej sceptyczną grupą wśród członków NAS są przedstawiciele nauk biologicznych – aż 95 proc. deklaruje ateizm lub agnostycyzm. Przypuszczalnie odkrycia Darwina i późniejsze dokonania biologii molekularnej bardziej niż badania fizyków czy chemików zachwiały tradycyjnymi wyobrażeniami o Bogu.

Kwestia wpływu religii na badania naukowe jest oczywiście bardzo złożona, szczególnie gdy rozważać różne okresy historyczne. Inaczej sprawy wyglądały w wieku XVII czy XVIII, a inaczej mają się teraz. Natomiast wyłaniająca się z artykułu E. Bendyka generalna teza, że religia jest siłą sprawczą nauki, a jej uprawianie pogłębia wiarę w Boga, jest po prostu nieprawdziwa. Świadczą o tym dowodnie przytoczone powyżej liczby. Wypada jednak również wspomnieć o uczonych największej miary, takich jak choćby Stephen Hawking lub Steven Weinberg, którzy w swej publicystyce – nie w pracach naukowych – deklarują radykalny ateizm. Szczególnie poglądy tego drugiego – być może najwybitniejszego z żyjących fizyków – wydają się głęboko przemyślane. Całkowicie odrzuca on dość rozpowszechnione twierdzenie, że badania naukowe służą odkrywaniu, jak to zgrabnie określił Paul Davis, planu Stwórcy. Weinberg uważa, że jest dokładnie odwrotnie – nauka objaśniając coraz więcej zjawisk demistyfikuje ich sens. Przed wiekami w piorunach dopatrywano się karzącej ręki Boga, dzisiaj zaś uważamy je za banalne zjawisko atmosferyczne spowodowane przepływem prądu elektrycznego. Obecnie niektórzy dopatrują się nieodgadnionych zamysłów Stwórcy w niezrozumiałych zachowaniach kwarków czy ewolucji Wszechświata. Weinberg natomiast jest przekonany, że owe zjawiska po ich zrozumieniu okażą się równie banalne jak wspomniane pioruny. Nie miejsce tu, by szerzej omawiać poglądy wybitnego fizyka (zainteresowanych odsyłam do XI rozdziału jego książki „Sen o teorii ostatecznej”), gdyż nie jest moim

celem obrona ateizmu. Występuję natomiast zdecydowanie przeciw prezentowaniu zupełnie wypaczonego obrazu społeczności naukowej.

Autor jest fizykiem, pracuje w Instytucie Problemów Jądrowych w Warszawie oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach.